



**MALY ŚWIATEK**

CZASOPISMO  
ILLUSTROWANE DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

wychodzi 1., 10. i 20. w miesiącu.

**Przedpłata wynosi:** w kraju rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr. Z przesyłką kwartalnie o 15 ct. drożej. W Ks. Poznańskim 8 mr., kwartalnie 2 mr. **Skład główny** w księgarni J. Leitgeb'a i Sp. w Poznaniu, ul. Wilhelmowska. **Adres Redakcyi:** Lwów, pl. Maryaeki l. 10. **Adres Administracyi:** Lwów, Rynek l. 39. sklep p. Heleny Jaworskiej.

## PRZYGODY SARENK.

(Ciąg dalszy).

Nazajutrz rano dzieci pozamykały wszystkie furtki w ogrodzie i przybiegły do sarenek.

— Patrz! — rzekła Józia — one nie jadły biedniątka.

— Grymaszą widocznie, jak dobrze zgłodnieją, to będą jadły.

— Ale one może nie z grymasów, lecz z tęsknoty za lasem jeść nie mogą.

— Przyzwyczajają się — odrzekł Julek — i ja nie lubię siedzieć w pokoju przy książce, gdy na połu świeci słońce, a jednak muszę.

Józia nie znalazła na to odpowiedzi i na wpół przekonana przez braciszka, wołała pieścizotliwie:

— Chodź, chodź Sarnusiu, zaprowadzę cię do ogrodu, tam świeci jasne słońce, rosną listki, dostaniesz kapustki z grządk.

Nie wiedząc czy Sarnusia zrozumiała słowa dziewczynki, czy znęciły ją promienie słoneczne, wpadające do komórki przez drzwi otwarte, dość, że wstała ostrożnie, bo kopytka jej ślizgały się na deskach i trwożnie zbliżyła się ku drzwiom; za nią wybiegł w podskokach koziołek, potracił Józję i Julka, wyskoczył na

ogród, a przerażony chłopak pobiegł za nim. Sarenka tuliła się do Józji. Ach, gdyby też umiała przemówić, powiedziałyby dziewczynce, jak jej tęskno, jak smutno, a Józja byłaby z pewnością ją wypuściła.

Tymczasem koziołek szmyrgnął w ogród a gdy go zaleciała woń świeżych ziół, zaczął je zrywać chciwie, ale też i oglądał się wkoło uważnie.

W tej chwili brama się otworzyła a nią wjechał wóz z beczką wody. Koziołek nie namyślając się wcale, poskoczył ku furcie, ale nie udało mu się uciec, bo woziwoda w czas go spostrzegł i w chwili, gdy koziołek dobiegał do furty, ona już była zaparta.

Tuż za koziołkiem nadbiegł i Julek:

— A ty niegodziwczel! — zawołał — Będziesz mi tu uciekał! — i mocno pociągnął zwierzątko za uszy.

Tego już było za wiele czupurnemu koziołkowi.

— Nie dosyć — pomyślał sobie — że mnie ludzie podstępem schwyтали do niewoli, nie dosyć, że w chwili kiedy już miałem

się wydobyć na wolność, furtę mi przed nosem zatrzasnęli, jeszcze ten niedobry chłopak znęcać się będzie nademną! — Szarpnął głową, wyrwał ucho z rąk chłopca, odskoczył w tył, spuścił czoło, nastawił rożków i uderzył chłopca w bok. Julek upadł, a koziołek byłby go może bił jeszcze, gdyby go był woziwoda nie schwycił z tyłu za rożki i nie odeignął od leżącego na ziemi Julka.

Na krzyk Julka zbiegli się domownicy, a między nimi i stary leśniczy, który zobaczywszy co się stało, podniósł leżącego na ziemi chłopca. Julek narzekał, wymyślał koziołkowi, a leśniczy powiedział:

— Gdyby mnie panicz usłuchał, dałbym najlepszą radę na poskromienie koziołka.

— Jaką? jaką? — zapytał Julek z iskrzącymi oczyma.

— Otworzyć furtkę i wypuścić go na wolność.

— Nigdy, za nie! — zawołał chłopak — ja chcę mieć koziołka dla siebie, ja go oswoję, ja go nauczę grzeczności.

Leśniczy uśmiechnął się i rzekł powoli, ale stanowczo:

— Z tego nic nie będzie.

— Dlaczego? — zapytał Julek żywo, zapominając na chwilę o bólu boku.

— Dlatego — odpowiedział leśniczy — że taka już natura koziołków, iż oswoić się nie dadzą, nie panicz pierwszy próbował tej sztuki, ale na nic. Znam taki wypadek, że kozły zaślukły na śmierć dzieci, a nie oswoiły się.

— A niegodziwe! — zawołał Julek.

— Nie niegodziwe, one już mają takie usposobienie samowolne i zuchwałe, ich siedziba jest las i tam nikomu nie złego nie robią. Jeżeli ich opanuje chęć bójki, to staczają walki między sobą, a ludzi nie zaczepiają, ale jeżeli ludzie pozbawią ich wolności, zamkną i każą im żyć w warunkach wręcz przeciwnych ich naturze, to kto temu winien?

Julek nie odpowiedział na to pytanie, chociaż odpowiedź była łatwa, lecz powtarzał uparcie:

— Ja nie puszcze koziołka, ja chcę go mieć, ja mu pokażę, co to być grzecznym.

— To się panicz na to narazi, że koziołek nieraz go jeszcze poturbuje i kto wie, czy nie gorzej, niż dzisiaj.

Woziwoda uwiązał tymczasem koziołka do pobliskiego drzewa na dosyć długim sznurku, a zwierzę nie troszcząc się o Julka, skubało najspokojniej trawkę. Przez ten czas Józia stała na boku, a Sarnusia przytuliwszy do niej głó-

wkę, patrzyła na całą tę scenę szeroko otwartymi, przelekkłymi oczyma.

— A dlaczegoż Sarnusia nie wyprawia takich awantur? — zapytał znowu Julek.

— Bo sarenki mają usposobienie łagodniejsze i łatwiej dają się oswoić, tęsknią także za swobodą, ale znoszą swą niedolę z uległością i przywiązują się nawet do swych panów, zwłaszcza, gdy panowie są dla nich dobrzy.

Józia spojrziała w oczy sarenki i w łagodnym jej spojrzeniu wyczytała potwierdzenie słów leśniczego.

Dzieci odwołano do pokoju, a zwierzątka zostały w ogrodzie, gdy już najadły się trawki, położyły się na ziemi, przytuliły do siebie i patrzyły w dal. Po chwili Sarnusia zapytała braciszka:

— Powiedz mi, dlaczego uderzyłeś chłopca i przewróciłeś go na ziemię?

— A powiedz mi, dlaczego on mnie targał za uszy i dlaczego mnie tu więzi? Ja tu być nie chcę, ja chcę wrócić do lasu.

— Cóż zrobisz? przywiążę cię, pozamykają furty i nie nie poradzisz przeciwko ludzkiej sile. Lepiej już zgodzić się z losem i znosić niedolę cierpliwie.

— O, ja tego nie zrobię — odparł koziołek — tak długo będę bił rogami w płot, tak długo będę czatował na sposobność, aż zerwę zaporę i ucieknę w las. Gdybym się wyrzekł tej nadziei, czuję, że zginąłbym z rozpacz.

W tej chwili wybiegła Józia, niosąc w ręku słodziutką sałatkę i zaczęła wołać Sarnusi.

(c. d. n.)

## Tadeusz Bezimienny

ustęp z powieści Józefa Korzeniowskiego.

[Ciąg dalszy].

— Tak — odpowiedział chłopczyk — a jak kto nie wie, kto jego ojciec, to skądże to nazwisko weźmie?

— I to prawda — rzekł mnich z uśmiechem. — Więc jesteś bezimienny.

— Może i bezimienny, czy ja wiem?

— Nazywajże się odtąd Tadeusz Bezimienny — mówił dalej mnich z komiczną powagą — i pamiętaj, abyś nie dał w kaszę napluć temu nazwisku, które ci tu na moście daje. Z odpowiedzi twoich widać, że masz na to głowę, a twoje ślepkę — dodał, podnosząc twarzyczkę chłopca i patrząc mu w piękne

i fluterne oczy — pokazują, że masz dobre i odważne serce. A teraz powiedz mi, co ty tu robisz, tak sam jeden?

— A cóż? idę w świat — odpowiedział Tadeuszek z rezygnacją.

— Wiesz-że ty, malcze, co to jest iść w świat? — zapytał zakonnik, kiwając głową.

— Ot tak, wziąć ta i iść przeżegnawszy się, gdzie oczy poniosą — odpowiedział Tadeuszek.

— Więc ty myślisz — mówił mnich coraz mocniej, kiwając głową — że na każdym mostku dostaniesz chleba z masłem?

— A jak zmówię szczerze pacierz, potem: Pod Twoją obronę i Kto się w opiekę! — rzekł chłopiec i w oczach jego błysnęła łza wiary i ufności.

— Prawda, prawda, moje dziecię — mówił zakonnik, kładąc dłoń na jego głowę. — Ptaki nie sieją i nie orzą, a mają codziennie pożywienie. Lilia nie stara się, a ma śliczną sukienkę. Ale człowiek zgrzeszył, mój chłopcze i dlatego musi pracować. Dobrze jednak, że tak wierzysz. Wiara, to grunt; przy niej znajdzie się reszta.

— Poczekajże — dodał zakonnik, gładząc głowę Tadeuszka — pójdźmy ot tam nad rzeczkę, tam sobie usiadziemy, ja napiję się wody i opowiesz mi o sobie. A potem może się znajdzie dla ciebie jeszcze jaki posiłek i dobra rada, co dalej począć.

Minęli więc mostek, zeszli ku rzeczce, tam mnich usiadł na kłodzie wierzy złamanej, postawił worek między kolanami i dobywszy z niego blaszany kubek, kazał chłopcu naczepnąć sobie wody. Gdy się napił, Tadeuszek pobiegł jeszcze raz do wody, naczepnął dla siebie i wypiwszy, oddał mu kubek. Mnich schował go napowrót i posadziwszy chłopczynę koło siebie, kazał mu wszystko o sobie powiedzieć.

Tadeuszek, ile mógł zapamiętać i złożyć w jakąś całość opowiadanie wypadków swego dziesięcio-letniego życia, tak je opowiedział, niezapomniawszy naturalnie o Widalsi, o Owsikowskim, o koniku, o batogu, o cielętach, a nadewszystko o Radłowskim i jego żonie. Gdy skończył, rzekł mnich:

— Cóż teraz myślisz robić?

— Ja nie wiem — odpowiedział Tadeuszek, patrząc mu w oczy.

— Chcesz-że iść ze mną?

— O, dobrze, dobrze! — zawołał chłopczyną, całując jego rękę — pójdę wszędzie!

— W naszym klasztorze znajdziesz przy-

tułek. Będiesz tam usługiwał, a za to dadzą ci chleb i naukę.

— Bylem butów nie czyścił — odpowiedział Tadeuszek, który miał jakiś szczególny wstręt do tego zajęcia.

— A gdzie rozum chłopcze? — rzekł mnich, uśmiechając się i stukając palcem w szerokie i jasne czoło naszego bohatera. — Czy takie buty potrzebują glansu? — i wyciągnął z pod habitu nogę.

Tadeuszek zaśmiał się i spojrział na jego gołą stopę, pod którą była podeszwa z kapturkiem na palce, przysznurowana rzemykiem.

— Będiesz więcej służył Panu Bogu, niż ludziom — mówił dalej stary — ale umiesz-że ty czytać i pisać?

— Czytać umiem dobrze i piszę litery i liczby.

— A »Introibo« umiesz?

— Co to jest? — zapytał chłopczyną.

— Służyłeś kiedy do mszy?

— O, do mszy służyłem, jak się w kaplicy państwa czasem odprawiała — odpowiedział chłopczyk — ale tylko do dzwonka i do flaszeczek.

— O, widzisz go, a każdy z was tylko do dzwonka i do flaszeczek! — rzekł mnich, uśmiechając się i biorąc z lekka Tadeuszka za ucho.

— Bo ja dzwonić umiem doskonale! — mówił malec z pretensją.

— Wielka sztuka! to lada kiep potrafi. Ale czy umiesz co z ministrantury, to jest z tego, co trzeba odpowiadać?

— Umiem »Et cum spiritu tuo« i »Amen«.

— No, toż nie wiele; ale to nic nie szkodzi, nauczysz się. Jednakże czas nam już w drogę — rzekł mnich, spoglądając na słońce. — Do noclegu jeszcze daleko; a chciałbym dociągnąć na noc do klasztoru księży Bernardynów, na parę mil w bok Winnicy. Tylko możebyś jeszcze podpaść konika, co? Chleb z masłem stanął ci prawda w przygodzie, ale to tego mało na dwa dni. A i mnie odebrałeś śniadanie, tak że się czuję głodnym.

Tadeuszek spojrział rozweselonemi oczami i klasnął w rączki z radości. (C. d. n.)





## BRATKI.

B A Ś Ń.

Tak to już było dawno, że i pamięć owych czasów zaginęła. Było to wówczas, gdy boginki i leśne duchy zamieszkiwały lasy i rzeki, kiedy kwiaty i zwierzęta wiodły ze sobą rozmowy. Wówczas to żył kmięcz imieniem Bartosz. On i żona jego byli to ludzie pobożni i cnotliwi. Mieli oni trzech synków, którzy tak byli do siebie podobni, że trudno ich było odróżnić, a tak kochali się wzajemnie, że jeden gotów był za drugiego wskoczyć w ogień i wodę. Mawiali też często: „Nie chcemy mieć więcej braci, ani siostr, bo ich już nie zdołamy kochać”. Ale Pan Bóg nie wysłuchał ich życzeń, gdyż obdarzył rodziców jeszcze dwoma synami. Ci dwaj różnili się zupełnie od starszych braci; byli też zupełnie do siebie podobni, tamci mieli głowy i oczy czarne, młodsi zaś braciszczkowie byli istnymi cherubinkami o złotych włosach i błękitnych, jak niebo oczach, a że byli też miłutkami i najmłodszymi dziećmi, więc nie dziw, że rodzice pieścili ich więcej, aniżeli starszych.

To było powodem do niechęci, jaka z każdym dniem rosła dla młodszych braci w sercach starszych. Nie zazdrościli im tych pieścizot, lecz czuli do nich żal, że jak im się zdawało, młodsi zabrali im miłość rodziców. A żal ten wzmagał się w miarę, jak chłopięta rozwijały się i rosły.

Pewnego razu rodzice musieli wyjechać z domu na wesele krewnego do poblizkiego miasteczka, skąd nie mogli wrócić prędzej, jak za tydzień. Poruczywszy zatem dzieci opiece Boga i starego sługi i nakazawszy starszym synom, by pilnowali młodszych, t. j. Jasia i Stasia, ruszyli w drogę.

Nazajutrz bracia udali się do lasu po chrust i drwa. Starsi zbierali pilnie gałęzie, a Jaś i Staś gonili się wzajemnie. Gdy się nieco oddalili, trzej bracia korzystając ze sposobności, zabrali drzewo i umknęli, zostawiając dzieci same w lesie.

Odbiegłszy ich, wrócili do domu, sądząc, że młodsi wrócą sami, wszak znali drogę. Tymczasem mijała godzina za godziną, a Jasia i Stasia jak nie widać, tak nie widać! Starsi bracia zatrwożyli się bardzo. Dreczyła ich nie tylko obawa przed rodzicami, ale także wyrzuty sumienia i żal za braciszczkami nie dawały im spokoju. Stary sługa również się zasmucił i wrócił z chłopcami do lasu, szukał i wołał — nadaremnie! Wezwał ludzi do pomocy; przeszukano wszystkie zarośla i gęstwiny, strumyki i potoki — ani śladu! — Więc się wszyscy bardzo zmartwili, a trzej starsi bracia nie jedli, nie pili, nie spali, tylko smucili się i płakali ciągle.

Po kilku dniach wrócili rodzice. Nieśmiało i z bijącymi sercami wyszli chłopcy na ich spotkanie.

— Jak się macie zuchy? — zawołał ojciec z daleka, lecz matka dostrzegła zaraz zmiany na ich twarzach i zapytała trwożnie: Gdzie Jaś i Staś?

— Zagubili się w lesie — odrzekli synowie drżącym głosem.

— Mój Boże — krzyknęła matka — co się stało? Onufry! — zawołała na starego sługę — jak to było, jak mogliście do czegoś podobnego dopuścić! — I biedna zalała się łzami.

Zrozpaczony ojciec pospieszył do lasu. Po kilku godzinach wrócił przygnębiony i zły. „Precz mi z oczu“ — zawołał w gniewie do synów. — Matka zaszlochała w kącie izby, a chłopcy cichutko wynieśli się z chaty.

\*

\*

\*

Kiedy i Jaś i Staś spostrzegli, że są sami, dopiero w płacz i krzyk! Przekonawszy się jednak, że to nie na wiele się przyda, próbowali wrócić do domu. Lecz obrali przeciwną drogę i coraz głębiej zapuszczali się w gęstwiny. Każdy szmer, każdy szelest przerażał biedne dzieci. Las, który im się przed chwilą wydawał tak wesoły i przyjemny, odstraszał je teraz. Po długim błądzeniu, wydostały się wreszcie z niego i weszły na zieloną polankę. Ale tu nowy przestrach! Spostrzegły wielką pasiekę, więc obawa, by ich nie obsiadł rój pszczoł. Umykały zatem czempredziej, nie patrząc przed siebie, aż nagle stanęły jak wryte. Przed nimi rozpościerał się las wielki, lecz zupełnie odmienny od tego, który opuściły; tamten był ciemny i ponury. Tu

wszystko jaśniało biaskiem i najpiękniejszymi barwami, a powietrze napełnione było miłą wonią. Olbrzymie drzewa uginały się pod ciężarem białego i liliowego kwiatu bzu, czeremchy i jarzębiny. Ziemię pokrywał szmaragdowo-zielony kobierzec, na którym, jakby kosztowne klejnoty porozrzucane były czerwone jak rubiny jagody, modre jak turkusy niezabudki, liliowe jak ametysty fiołki i wiele, wiele innych kwiatów. Tu i ówdzie błyszczały krople rosy, niby lśniące perły i brylanty. Krzewy były tu tak wysokie, jak drzewa. W gałęziach tysiące ptasząt śpiewało rozkosznie, a w powietrzu uwijały się pstre motylki i muszki.

Chłopcy zapomnieli swego żalu; nie wiedzieli, co wprawdzie mają podziwiać i co czynić wprzód, czy zbierać jagody, które się tak do nich wdzięczyły, czy zrywać kwiatki, lub gonić za motylami. Długo nie mogli się tym cudom napatrzeć! Z lasu weszli w gaj. Tu mniej było drzew; za to pięły się wyniosłe krzewy róż i rosły kwiaty, jakich nigdy nie widzieli. Miały one kształty gwiazdek, koszyczków, motylków, dzwoneczków i ptaszków, a były najrozmaitszej barwy. W głębi gaju, prawie przysłonięty żywopłotem smukłych lilii, wznosił się pałac kryształowy, błyszczący w promieniach słońca, tęczowymi kolorami.

(C. d. n.).



## SEN SIEROТЫ.



Na twardem łożu sierotka śpi,  
Dzionek na niebie już świta,  
Otwartem oknem z sąsiednich lip  
Wietrzyk poranny ją wita.

Całuje wietrzyk dziecięcą skroń,  
Uśmiech na ustach maluje,  
Wyciąga ręce sierotka w śnie,  
Mniema, że matuś całuje.

Otwartem oknem skowronka pieśń  
Do uszu dziecka przechodzi,  
Matuli słodki, serdeczny głos  
W duszy sny szczęścia mu rodzi.

Otwartem oknem z wiosennej mgły  
Rosa poranna się wkrada,  
Na oczach dziecka gorąca łza  
Smętnej tęsknoty osiada...

L. Faust.



# UCZ SIĘ!

17-21

Ucz się, drogie dziecię moje,  
Nosić wczesnie twarde zbroje,  
Jak dawne rycerze!  
Nie z żelaza, nie ze stali,  
Te, có ludzie wykowali,  
Hełmy i pancerze;  
Ale jasną, ale dzielną,  
Zbroję ducha nieśmiertelną,  
Co się strzał nie boi...  
Ale taką tarczę złotą,  
Co się zowie wolą, cnotą,  
A za oręż stoi.

Marya Konopnicka.



## KWIAT PAPROCI

obrazek sceniczny w trzech odstępach

przez

Szczęsnego Zahajkiewicza.

### O S O B Y:

Władysław	} studenci	Wieszczka
Jan		Król podziemi
Karol		Chór
Ludwik		Orkiestra

### AKT I.

Scena przedstawia pokój studencki.

### Scena I.

(Władysław siedzi na kufrze i czyta książkę; Jan gwizdząc, równa scyzorykiem palestrę; Karol zakłada świecę do kałamarza).

JAN (próbując palestrę) A to składna! fit (gwiżdże) Gdy podbiję, to za dziesiątą górę piłka polecie. (podrzuca piłkę i próbuje ją podbić).

KAROL. Mój lichtarz już także gotów! (pokazuje kałamarz ze świecą).

WŁADYSŁAW (kończy czytać) ...Taki był koniec Romy... (śpiewa) Finis, Ende, już więcej się uczyć nie będę! (rzuca książkę na pulkę).

JAN. A to wybornie! Wszyscy skończyliśmy równocześnie swoje zajęcia! Z tego wynika...

KAROL (przerywa) Że możemy pójść na łąkę...

WŁADYSŁAW (bierze od Jana palestrę, próbuje). A to naprawdę! Jak ulana do mojej ręki!

JAN. Gdyby tylko Ludwik nie marudził.

KAROL. Przecie byłeś u niego przed godziną.

JAN. No tak, byłem, ale on jak zawsze zajęty swojemi mrzonkami... Nudziarz!

KAROL. Ani do roboty, ani do zabawy.

WŁADYSŁAW. Czy wiecie, że on w nauce coraz bardziej się zaniedbuje?

JAN. Przecież o tem wszyscy wiedzą.

KAROL. Marzy tylko o niebieskich migdałach i zdaje mu się, że mu korona z nieba spadnie na głowę!

WŁADYSŁAW. Albo, że mu ją jaka wieszczka z złotych liści uplecie!

JAN. Ot nasłuchał się bajek i wierzy w te bajki i zabobony.

KAROL. Chciałby mówić z duchami, a może by i sam chętnie duchem został...

JAN. Będzie nowy Twardowski!

WŁADYSŁAW. Ale to wszystko także zdrowiu jego szkodzi.

JAN. Prawda! Błady jak kreda!

KAROL. I coraz smutniejszy, prawie ponury...

JAN. Zabaw i kolegów unika.

WŁADYSŁAW (rusza ramionami) Głupia sprawa.

JAN. Szkoda go!

KAROL. Szkoda!

WŁADYSŁAW (zły, przedrzeźnia). Szkoda go, szkoda — nie sztuka powiedzieć! To każdy potrafi!

JAN (z gniewem) Co to? Bąk cię ukąsił, czy co?

KAROL. Czego chcesz od nas?

WŁADYSŁAW (poważnie). Czy Ludwik jest naszym kolegą?

KAROL. No tak i to dobrym.

WŁADYSŁAW. Czy nam kiedy co złego zrobił?

KAROL. Ależ przeciwnie! Sam zniósł burę, a mnie nie wydał, gdy na karę zastażył.

WŁADYSŁAW. A więc, czy on nas kocha?

KAROL. Rozumie się!

WŁADYSŁAW. A my jego?

JAN (zniecierpliwiony) Ależ mów już raz czego chcesz i nie nudź!

WŁADYSŁAW (zimno) Nic nie powiem, póki nie odpowiecie. Czy my go kochamy?

KAROL i JAN. Kochamy! Kochamy!

WŁADYSŁAW (powoli). Jeżeli go kochamy, to naszym obowiązkiem jest ratować kolegę!

KAROL i JAN (razem) To prawda! Ale jak?

WŁADYSŁAW. Niech się każdy nad tem zastenowi, a z pewnością sposób się znajdzie. Przecież znacie przysłowie: „Kto szuka, ten znajdzie“.

JAN. A więc szukajmy!

KAROL. Szukajmy! (Wszyscy udają zamyślonych, Jan patrzy w sufit, Karol bębni po stole palcami, Władysław chodzi po pokoju).

JAN (do Władysława) Nie kręćże się jak fryga, bo mi myśleć przeszkadzasz!

KAROL. I ja także przez ciebie nic tu (pokazuje na głowę) znaleźć nie mogę!

WŁADYSŁAW. Nie znajdzie się tam, gdzie nic nie ma!

KAROL (gniewnie) Kiedyś taki mądry, to powiedz, co ty znalazłeś!

WŁADYSŁAW. Niech wpierv Janek powie!

JAN. Ja jeszcze nic nie wiem, boś mi przeszkadzał!

KAROL (do Władysława) Nie wykręcaj się! powiedz!

WŁADYSŁAW (z dumą) Dobrze! Powiem!... Trzeba... klin klinem wybić!

KAROL. Co?...

JAN. Ludwika chcesz wybić?

WŁADYSŁAW. Nie rozumiecie mię. Ale cicho! Ludwik nadchodzi. Wiercie mi, że wszystko będzie dobrze — potwierdzajcie, co tylko powiem. Czy zgoda?

KAROL i JAN (razem) Zgoda, zgoda?

WŁADYSŁAW. Pst, aby się nie domyślił! (chwytając książkę, Jan palestrą się bawi, Karol świecę poprawia).

(Ciąg dalszy nastąpi).

## ZAGADKI.

### LAMIGŁÓWKA TRÓJKĄTNA.

o o o o o o o o	Hetman polski.
o o o o o o o o	Drogi kamień.
o o o o o o o o	Imię męskie.
o o o o o o o o	Odnaka waleczności.
o o o o o o o o	Kura znosi.
o o o o o o o o	Dopływ Wisły.
o o o o o o o o	Litera.
o o o o o o o o	Samogłoska.

Kółka należy zastąpić literami, które utworzą słowa; a wówczas pierwszy rząd pionowy i poziomy trójkąta dadzą nazwisko sławnego w Polsce męża, który żył za czasów Stefana Batorego.

### ZAGADKA.

Czytaj tak, albo wspak,  
A będzie to samo.  
Szybko bież, prędko spiesz,  
Gdy tak zawołano.

### Rozwiązanie zagadek zawartych w nrze 16.

Lamigłówka kryształowa: P, gil, Płock, kartacz, Katarzyna, Piotr Skarga, Frankowie, Aryadna, Berno, Aga, a. — Piotr Skarga.

Zagadka geograficzna: Gwadalkiwir, Rudawa, Ukrainiec, namuł, Wisła (odwrotnie), Lechici, Dunajec, Indye — Racławice i Grunwald.

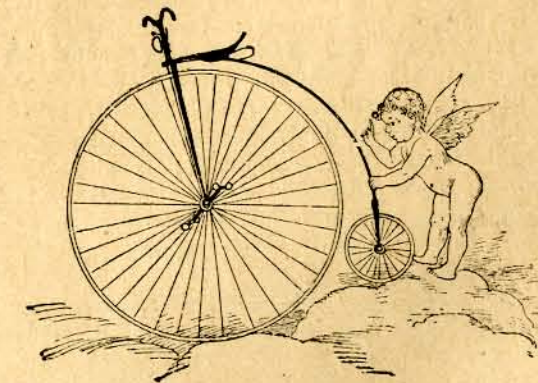
### Rozwiązanie zagadek zawartych w nrze 16. nadesłali:

Stefcia Szankowska, A. Bełdowska, Maniusia Konopacka, Julek Szawłowski, Jaś Bańkowski, Różia i Anusia z nad Sanu, Lunia Brodnicka, Marysia Stachiewiczówna, Ludka Blumenthalówna, Witołd Masiuk, Regina Böhmerwaldówna, Marya Jaworska, Zygmunt i Wiktor Korytowscy, Bronia Spitzerówna, Ludwik i Marya Lateinerowie, Kazia Dellmannówna, Józio Grabowski, Stasia Nowicka, Lesio, Nuśio, Janek Müllerowie, Jaga, Wanda, Hela, Zosia i Witołdek Sawiccy, Bronisław i Fredzio Kocołowie, Zosia i Bronia Chrzaszczewskie, Lusio Zwolski, St. Sulikowski, Celinka Nahlikówna, Anielusia Zaudererówna, Elżbieta Ungerówna, Zdzisia Kramarzewska, Włodzio, Zosia i Tadzio Dolańscy, Włodzio Dozorców, Wacio i Wisia Mejbaumowie, Zdzis Zygułski, Zofia i Zdzis Stabrawowie, Karol Bader, Kazia i Wandzia Wodzińskie, Tadeusz Stefczyk, Wojciech Rubiniowicz, Jaś Gębica, Wiktor Maciołowski, Julek Kleiner, Marya i Stefania Bilińskie, Otylia Mieserówna, Wandzia Makowska, Izio i Berta Kaufmanowie, Marya Orłosiówna, J. Kowaczek, Stasia Manowardówna, Tosio i Genio Halkiewiczowie, Edmuś Uranowicz, Staś Tync, Zygmunt Atlas, Mamiusia Goldberg, Ludka Tychowska, Stanisław Tadeusz Łomnicki, Celina Nahlikówna, Helena Glaszówna, Marya Moszoro.

### Nagrodę za rozwiązanie zagadek otrzymali:

Stasia Manowardówna, Zygmunt i Wiktor Korytowscy, Wojciech Rubiniowicz, Zdzisia Kramarzewska.

### Korespondencye Redakcyi.



Stasi M. w Zaleszczykach. Prawda, że dawno nie pisałaś do „Małego Światka“, ale skoro pisałaś aż do Francji i Włoch, i aż tam pozyskałaś składających ceuty na budowę szkoły w Białej, to „Mały Światek“ rozgrzesza cię zupełnie z długiego niepisania i jeszcze ci zasyła serdeczne podziękowanie za dzielne popieranie budowy szkoły białskiej, w której niejedna cegiełka będzie zdobyta twojem usiłowaniem.

*Marysience L. w Elster.* Adres zmieniliśmy, a czy w Elster ładnie, bo u nas w Galicyi padają ciągle deszcze.

*Edumsiowi w Brzeżanach.* Za to masz dzisiaj aż dwa „Świąteczka“.

*Stasiowi w Łużnej.* „Mały Świątek“ wie o tem doskonale, że w lecie przyjemniej pracować w ogródku, niż pisać listy.

*Ludce T. w Borszczowie.* Dobrze, przyszedł, ale dowcipnie, dobrze ułożone i starannie napisane.

*Stasiowi Tadziewi L. w Leszczkowie.* Skoro raz udało ci się rozwiązać zagadki, to pewnie i częściej uda ci się ta sztuka. A kto często przysyła rozwiązania, ten i nagrodę wylosuje.

*Andzi B. w Skalacie.* Oj, prawda, że dawno nie mieliśmy od ciebie liściku.

*Luni w Zbarażu.* Tym razem liścik twój nie spóźnił się: wczas odebraliśmy rozwiązanie i serdeczne słówka.

*Lelusiowi w Podgórzu.* I jakże tam wypadło powinszowanie dla babci? jak bawiłyście się na imieninach? Nad zagadkami nie męcz się tak bardzo, rozwiązuj tylko łatwiejsze. A czy twoja kózka grzeczna? Ależ, bo ty tych kózek i koziczek masz mnóstwo i żywe i na papierze... Mamusi kłaniaj się ślicznie — „Świąteczko“ jest dzisiaj.

*Ludwisiowi i Maryi L. we Lwowie.* Zagadka zgłoszkowa musi być tak ułożona, aby i początkowe i końcowe litery tworzyły wyrazy do odgadnięcia. Zgłoski najlepiej ustawić w porządku alfabetycznym. Zagadka nie może być umieszczona zaraz, bo bardzo dużo zagadek leży w szufladzie i czeka na swoją kolej.

*Włodziewi D. we Lwowie.* I my tobie posyłamy „Bratki“, ale w baśni. „Mały Świątek“ cieszy się naprzód obietnicą, że w czasie wakacji zdobędziecie nowych ochotników do składek na szkołę polską w Białej.

*Waciewi i Wisi M., Włodziewi, Zosi i Tadziewi we Lwowie.* „Świątek“ zasyła serdeczne pozdrowienie. Bratek w liście znaleźliśmy.

*Zdzisi w Stryju.* Ucieszysz się dzisiejszym numerem, wszak prawda? bo wylosowałaś nagrodę.

*Wiktorowi M. w Krakowie.* Adres zmienimy.

*Jasiowi G. w Bochni.* Radzimy ci deklamować część ślicznego wiersza Konopnickiej, umieszczonego w nrze 13. „Małego Świąteczka“. Albo „Samo-Siera“ (nr. 4.), „Potęga jałmużny“ (nr. 9.). W przyszłym numerze umieścimy także piękny, patryotyczny wiersz. Mamusi kłaniaj się pięknie.

*Zosi i Zdzisiowi w Mielcu.* Rozwiązanie jest dobre, a więc podoba się „Małemu Świąteczkowi“.

*Maryi i Stefani B. w Hucie Ob.* I od was dawno nie mieliśmy listu. Z pisma wnosząc, musicie pracować wytrwale i już bardzo postąpiłyście w naukach.

*Celinie N. we Lwowie.* Już „Przygód sarenek“ nie zabraknie, dokąd się nie skończą. Po nagrodę przyjdź do redakcyi, albo przyszedł kogo, to tak bliźutko od ciebie.

*Lesiowi, Nuziowi i Jankowi w Błyszczowodach.* „Mały Świątek“ jest wami zachwycony, bo i liścik bardzo starannie napisany i umiecie zarobić pieniążki własną pracą, która to praca i do porządku w gospodarstwie się przy-

czynia i szkole w Białej dochodów przysparza. A dużo tam już macie pieniążków?

*Jadze, Wandzi, Heli i Zosi w Zmysłówce.* Ej, bałamutki z was i dowcipnisie nie lada, skoro znalazłyście takie miodowe słówka dla „Świąteczka“, że już wam przeczytać nie może. I my zasyłałyśmy życzenia mamie, Heli i Zosi, chociaż już spóźnione.

*Kazi i Wandzi w Jarostawiu.* „Mały Świątek“ nie może surowo krytykować pracy swych czytelników z rozmaitych przyczyn: raz, że jesteście jeszcze bardzo młode, powtóre, że kierują wami najlepsze chęci, a po trzecie, że kwiatki wydały nam się naprawdę ładne. Mamusi ukłonić się pięknie. Już teraz „Świątek“ wasz nie zbłądzi, bo oddaliśmy go pod nadzór poeztowy.

*Elżbietce U. we Lwowie.* Oto już masz dramaćik, którego pragnęłaś.

*Rózi i Anusi nad Sanem.* Nie, „Mały Świątek“ nie ucierpiał od ostatniej burzy, a to dlatego, że chociaż to była niedziela, siedział w domu i pisał.

*Józiewi B. w Sanoku.* O, dostać korespondencyę od „Małego Świąteczka“ bardzo łatwo, trzeba tylko napisać do niego, a on odpowie zawsze.

*Tadziewi S. w Czernichowie.* „Mały Świątek“ zasyła serdecznego całusa.

*Wszystkich tych, którzy składają po 2 ct. tygodniowo na budowę szkoły polskiej w Białej, a których nazwiska w dodatku do nr. 9-go „Małego Świąteczka“ nie były wymienione, prosimy, aby nam przysłali swoje nazwiska i nazwiska tych, którzy razem z nimi składają.*

Cennik magazynu pod firmą  
**KAUCZYŃSKI i OBERSKI**

Lwów, ul. Karola Ludwika l. 7.

Filia ul. Halicka l. 6.

Lawn-tenis angielski kompletny, a mianowicie: 2 pary rakiet, 8 piłek i siatka długości 14 metrów, sznury, 2 festony, 4 podtrzymacze, skrzynka i broszurka z opisem po zlr. 40, 50, 60 do 100 zlr. — Lawn-tennis wyrobu krajowego po 35 zlr. — Lawn tennis dla dzieci po 25 zlr. — Rakiety para od zlr. 5 do 30.

(Ciąg dalszy nastąpi).

**TREŚĆ:** Przygody sarenek przez A. Lewicką. — Tadeusz Bezimienny, ustęp z powieści J. Korzeniowskiego. — Bratki, baśń Leonii Raschówny. — Sen sieroty, wiersz L. Fausta. — Uez się! wierszyk Maryi Konopnickiej. — Kwiat paproci, obrazek sceniczny w trzech odsłonach, napisał Szczęsny Zahajkiewicz. — Zagadki. — Korespondencye redakcyi. — W dodatku: „Świąteczko“ i „Dodatek powieściowy“.